

Vermeer w Rijksmuseum w Amsterdamie



Zwiedzający wystawę poświęconą Janowi Vermeerowi w Rijksmuseum w Amsterdamie przed obrazem „Dama i

pokojówka”, ok. 1666–1667, olej na płótnie, The Frick Collection, Nowy Jork, fot. arch. Katarzyny Szrodt

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Najbardziej rozreklamowana i najbardziej pożądana wystawa 2023 roku. Rijksmuseum w Amsterdamie sprowadziło z różnych muzeów świata rozproszone obrazy mistrza z Delft. To ewenement, ponieważ każde muzeum szczyli się „swoim Vermeerem”, gdy tymczasem do czerwca puste miejsca na ścianach czekają na powrót płócien wypożyczonych z Louvru, z Metropolitan Museum w Nowym Yorku, z Frick Collection NY, z National Gallery of Art w Waszyngtonie, z National Gallery of Ireland w Dublinie, z Gemaldegalerie w Berlinie, z National Gallery w Londynie, z Tokyo Metropolitan Art Museum.



Jan Vermeer, Dziewczyna z perłą, ok. 1665–1666, olej na płótnie, Mauritshuis, Haga, wystawa w Rijksmuseum w Amsterdamie, materiały prasowe

Jan Vermeer van Delft (Johannes Vermeer) to najbardziej tajemniczy malarz, którego zarówno życie, jak i dzieło osnuwa aura tajemnicy z wpisanym w nie dramatem zapomnienia na dwa stulecia. Urodził się w 1632 - zmarł w 1675 roku. Całe życie mieszkał w Delfcie, jednym z najstarszych niderlandzkich miast, znanych z białą-błękitnej porcelany. Aby utrzymać wielodzietną rodzinę artysta zajmował się przede wszystkim prowadzeniem gospody i wyceną dzieł sztuki. Jednocześnie był malarzem, co odnotowane zostało w księgach cechu świętego Łukasza, a obrazy jego osiągały, jak na tamte czasy, wysokie ceny. Pomimo rozlicznych prac, artysta zmarł w ubóstwie, pozostawiając

rodzinę z długami, co spowodowało zaginięcie śladów działalności malarza, brak prywatnych dokumentów, listów czy rachunków oraz rozproszenie jego obrazów. Na blisko 200 lat Vermeer został zapomniany. Dopiero pod koniec XIX wieku, francuski historyk sztuki i krytyk - Etienne Joseph Theophile Thore (ps. William Burger), w czasie pobytu w Delfcie, zachwyił się obrazami nieznanego mu malarza. Na podstawie skąpych źródeł informacji stworzył pierwszy katalog dzieł Johanneesa Vermeera, zawierający 66 obrazów i opublikował go po raz pierwszy w 1866 roku. Kolejnym etapem przywracania Vermeera z zapomnienia była wystawa malarstwa holenderskiego w Paryżu, na której bracia Goncourtowie, autorytety w dziedzinie historii sztuki i literatury, zachwycili się obrazami malarza z Delft - ich aurą i światłem, co z kolei przyciągnęło uwagę impresjonistów.

Jan Vermeer van Delft malował dwa-trzy obrazy rocznie i podobno namalował w sumie około siedemdziesięciu, z których zachowało się do naszych czasów trzydzieści siedem. W Amsterdamie pokazano dwadzieścia osiem prac.



Jan Vermeer, Widok Delft, 1660-61, olej na płótnie. Mauritshuis, Haga, wystawa w Rijksmuseum w Amsterdamie, materiały prasowe

Wystawę otwiera „Widok Delft”. Ten namalowany ok.1660-1661 roku pejzaż miejski, swoją sławę zawdzięcza Marcelowi Proustowi. Jeden z bohaterów powieści „W poszukiwaniu straconego czasu”, pisarz Bergotte, oglądając „Widok Delft” na wystawie holenderskiego malarstwa w Paryżu, dochodzi do wniosku, że jest to najpiękniejszy obraz świata odznaczający się

pięknem absolutnym. Ta precyzyjna panorama posłużyła za wzór w czasie odbudowy spalonej części miasta po jednym z pożarów. Oglądając „Widok Delft” na wystawie w Amsterdamie, podziwiamy doskonale namalowaną zabudowę miasta położonego nad rzeką Schie, domy odbijające się w wodzie, błękitne niebo, oddychamy powietrznością tego obrazu, by w kolejnych salach znaleźć się w zamkniętych pokojach jednej z kamienic, we wnętrzach charakterystycznych dla vermeerowskiego świata. Dwa wczesne obrazy z sali zatytułowanej EARLY AMBITIONS - „ Chrystus w domu Marii i Marty” oraz „U stręczycielki” (lub „Rajfurka”) sygnalizują specyfikę tego malarstwa - dbałość o detal, wyjątkowe, zamknięte w świecie własnych myśli postaci kobiet, mistrzowskie operowanie światłem wydobywającym walor koloru. Cztery postaci na obrazie „U stręczycielki” tworzą dynamiczną scenę w domu schadzek. Śmiejący się mężczyzna z lewej strony to domniemy autoportret malarza. Jednak jest to Vermeer z wczesnego okresu.



Jan Vermeer, Kobieta czytająca list przy otwartym oknie, 1657-58, olej na płótnie, Gemäldegalerie Alte Meister, Drezno, konserwator Dr. Christoph Schölzel, fot. Wolfgang Kreische, wystawa w Rijksmuseum w Amsterdamie, materiały prasowe

W sali zatytułowanej FIRST INTERIORS - „Kobieta czytająca list” otwiera już przez nami malarski świat wykreowany przez mistrza z Delft. Kobieta w ozdobnej sukni, stoi przy oknie pogrążona w lekturze listu, widzimy ją z profilu, zaś w szybkach okiennych odbija się jej cała twarz, na stole udrapowana jest bogato zdobiona tkanina , na której leży misa z owocami, w

prawym rogu zwisa długa zielono-złota tkanina, jak kurtyna zsunięta, byśmy mogli przyrzeć się tej intymnej scenie czytania listu. Kilka lat temu konserwacja ujawniła zamalowany obraz z postacią kupidyna wiszący na ścianie, co jednoznacznie sugeruje nam, że kobieta otrzymała list miłosny. Doskonałość kompozycji, znakomite oddanie postaci kobiecej, gra światła i cienia w obrazie, te wszystkie cechy przez lata sugerowały kolekcjonerom, że jest to obraz Rembrandta, aż do chwili, gdy potwierdzone zostało autorstwo Vermeera.



Jan Vermeer, Mleczarka, 1658-59 olej na płótnie,
Rijksmuseum, Amsterdam, materiały prasowe

„Mleczarka” to kolejne arcydzieło, które hipnotyzuje stróżką mleka przelewaną z dzbana do miski. Przy okazji sprzedaży

obrazowi towarzyszył opis: „Wspaniały i piękny obraz, ukazuje we wnętrzu izby dziewczynę w dawnym stroju holenderskim stojącą przed stołem, przykrytym zieloną kapą, na którym umieszczone są koszyk z chlebem, inne wypieki, gliniany dzban do piwa, garnek, do którego młeczarka wlewa mleko. Światło wpadające do wnętrza przez okno z lewej strony daje cudowne wrażenie naturalności i prawdy”. Obraz nabyty został do Rijksmuseum w 1908 roku – co było pośmiertną nobilitacją mistrza z Delft. Wisława Szymborska poświęciła temu obrazowi wiersz:

*

*

Dopóki ta kobieta z Rijksmuseum

w namalowanej ciszy i skupieniu

mleko z dzbanka do miski

dzień po dniu przelewa,

nie zasługuje świat

na koniec świata. /Vermeer/

Każdy kolejny obraz na wystawie: „Oficer i śmiejąca się kobieta”, „Koronczarka”, „Dziewczyna z perłą”, „Pisząca list”, „Kobieta w błękitnej sukni czytająca list”, „Przerwana lekcja muzyki”, „Kielich wina”, aż po ostatnie dwa obrazy kończące wystawę – „Kobieta w naszyjniku z pereł” i „Kobieta z wagą” – to hermetycznie zamknięte we wnętrzu światy kobiet, którym tylko czasami towarzyszy służąca lub jakiś mężczyzna. Doskonałość malarskiego warsztatu łączy się u Vermeera z doskonałością tworzenia atmosfery intymnego życia, które podglądamy. Postaci na obrazach nie mają świadomości, że są oglądane, nie pozują, tylko są skupione na wykonywaniu swoich czynności – pisaniu lub czytaniu listu, grze na lutni lub klawesynie, rozmowie, piciu wina, nalewaniu mleka. Gra światła i cienia, kompozycja doskonale oszczędna, tkaniny i przedmioty znajdujące się we wnętrzach, namalowane z taką precyzją i maestrią, jakbyśmy oglądali je pod mikroskopem – wszystko to składa się na magię tego malarstwa. Analizując jeden obraz za drugim, dostrzegamy powtarzalność przedmiotów, które malarz wykorzystuje do kolejnych kompozycji : dywan czarno-czerwono-niebieski, ciężkie zasłony sprawiające wrażenie kurtyn, krzesła obite w błękitne sukno z oparciami zwieńczonymi głowami lwów, obraz kupidyna, stare mapy, stół z grubym blatem, karafki i ciężkie kielichy. Również ubiór kobiet powtarza się: ten sam żółty i niebieski

kaftan obszyty białym futerkiem, biały czepek szczelnie osłaniający głowę, kolczyki z pereł i naszyjniki. Są to rekwizyty teatru wyczarowanego pędzlem przez mistrza światła i atmosfery, światła, który fascynuje i zachwyca.



Szczęśliwcy, którym udało się kupić bilet na **najbardziej** pożądaną wystawę 2023 roku w Rijksmuseum w Amsterdamzie.

Katarzyna Szrodt z notatnikiem, fot. arch. autorki

Opisywać Vermeera słowami to trud marny. Dużo lepszym środkiem wyrazu byłaby tu muzyka na kwartet z dwójgim skrzypiec, fagotem i harfą – jakże trafnie napisała Szymborska.

Wystawie w Amsterdamie nie towarzyszy muzyka, oglądamy obrazy w półmroku i w ciszy. Wszyscy, przybyli z całego świata

szczęśliwi posiadacze biletów, długo, w niezwykłym skupieniu, stoją przed obrazami, starając się zatrzymać pod powiekami piękno i doskonałość, które wyczarował dla nas mistrz z Delft.



Zobacz też:

Wystawa Claude'a Moneta w Albertina Museum w Wiedniu

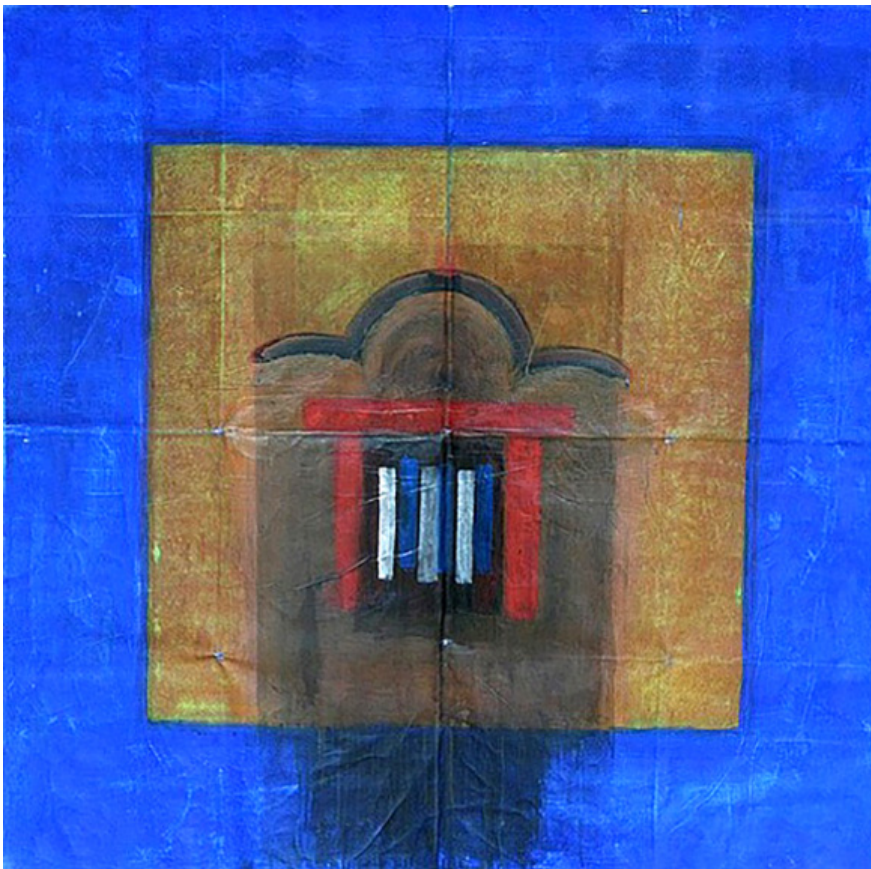
W cudzym pięknie - czyli w muzeach Bostonu

Artystyczne Toronto

końca 2022 roku

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

*



Kazimierz Głaz, *Istota rzeczy*, 2005-2007

Jak żyć - spytał mnie w liście ktoś,

Kogo ja zamierzałam spytać

O to samo.

Znowu i tak jak zawsze,

Co widać powyżej,

Nie ma pytań pilniejszych

Od pytań naiwnych...

Zaczynam cytatem z Wisławy Szymborskiej. W 2023 roku poetka-noblistka będzie cytowana często z okazji 100-lecia urodzin i wybrania jej na Patrona Roku 2023. Znakomicie przyda nam się wszystkim jej subtelna ironia, dowcip, błyskotliwa inteligencja i filozoficzne podejście do rzeczy świata tego.

Chciałam zapytać „jak żyć” Kazimierza Głaza w czasie mojego tygodniowego pobytu w Toronto, choć artysta właściwie odpowiedział mi na to pytanie swoim długim i twórczym życiem pokazując, że trzeba poddać się sile talentu, połączyć go z pracowitością i podążać za głosem serca. Teraz Kazimierz Głaz, pomimo słabości, ciągle tworzy, martwiąc się jednocześnie, że nie ma gdzie pokazać swoich prac. Pandemia spowodowała zamknięcie wielu galerii, w tym zaprzyjaźnionej galerii Zacka Pospieszyńskiego, z którą Głaz współpracował. Efekt covidu

odbił się na życiu i twórczości wielu artystów.



Anna Machudera

Dla Ani Machudery – malarki, artystki form przestrzennych, oznaczało to brutalną konfrontację z życiem i przewartościowanie sądów na temat świata, ludzi, jak również własnej sztuki, w wyniku czego podjęła decyzję przeniesienia się z Toronto do Barrie, by móc czerpać siłę i inspirację z natury. W swojej pracowni -laboratorium poszukuje nowej ekspresji. Artystce uznanie przyniosły „Illuminations”, eksperymentalne prace – koła na pleksi, składające się z trzech elementów: światła, przezroczystych okręgów pleksi i cienia. Teraz Ania Machudera spokojnie przechodzi do nowego etapu szukając

piękna i ekspresji. Co się z tego wykluje – tego jest najbardziej ciekawa sama artystka.

W naturze, z dala od zgiełku, zamieszkała również Kika Misztela – kuratorka wystaw polskich artystów plastyków w Toronto. Stało się to ze szkodą dla polskiego plastycznego życia artystycznego w Toronto, ale zarówno Kika, jak i jej rodzina są szczęśliwi i spokojniejsi o zdrowie w domu, z którego okien widać magię obłoków. Zupełnie jak w „Niebie” Szymborskiej:

Nie muszę czekać na pogodną noc,

ani zadzierać głowy,

żeby przyjrzeć się niebu.

Niebo mam za plecami, pod ręką i na powiekach.

Niebo owija mnie szczelnie

I unosi od spodu.

A vertical poster for the Leonard Cohen exhibition 'Everybody Knows'. The background is a dark blue gradient. On the left, the name 'LEONARD COHEN' is written in a large, white, serif font, with the letters 'C', 'O', 'H', and 'E' being significantly larger than 'L', 'A', 'R', 'D' and 'N'. The word 'LEONARD' is smaller and positioned above the 'C'. To the right of the name, the title 'EVERYBODY KNOWS' is written in a bold, white, sans-serif font. Below the title, there are three paragraphs of white text. At the bottom, there are two lines of very small white text.

LEONARD
COHEN

EVERYBODY KNOWS

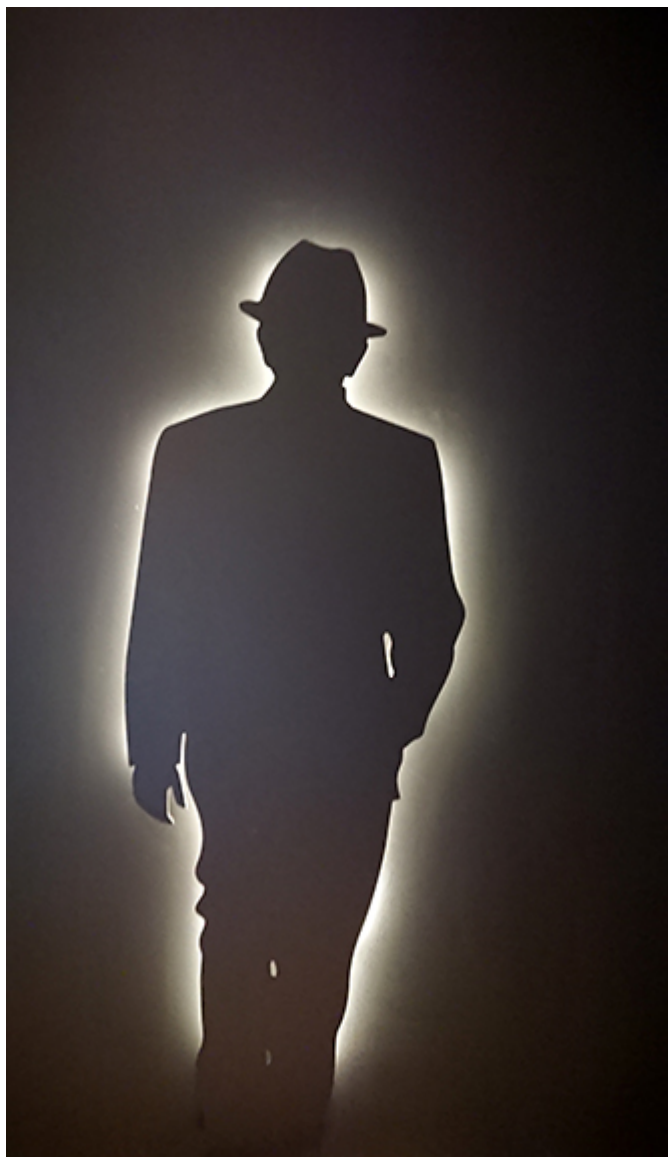
Leonard Cohen (1934–2016) is recognized as a poet, novelist, and songwriter of the first order. Born into a prominent Jewish family in Montreal, and blessed with a gift for language, Cohen evolved into a global icon who filled arenas worldwide and performed to widespread acclaim.

Cohen had a strong sense of destiny and a drive to assert his place in history. As part of his artistic development, he preserved all of his work in its various stages. He considered this archive to be his masterwork.

The exhibition introduces viewers to the breadth of Cohen's legacy through a selection of the contents of his archive, including letters, notebooks, photographs, drawings, prints, fan mail, musical instruments, and books from his personal library. Only a fraction of this material has ever been shown publicly. Providing fresh insight into Cohen's creative output over six decades, *Everybody Knows* illuminates a journey he summarized in a song lyric with his trademark irony: "I was always working steady but I never called it art."

All works on view are courtesy of the Leonard Cohen Family Trust, unless otherwise stated.
For French-language and large-print text, as well as additional content, please visit ADD.ca/leonard-cohen.

fot. Katarzyna Szrodt



fot. Katarzyna Szrodt

*

Dopełnieniem artystycznych odkryć grudniowego Toronto stała się otwarta niedawno wystawa „Everybody Knows” – hołd złożony kanadyjskiemu poecie, bardowi o złotym głosie – Leonardowi Cohenowi. W twórczości Cohena słowa i muzyka doskonale współgrają ze sobą, wibrują melancholią, tęsknotą za czymś niemożliwym, ciągłym poszukiwaniem miłości. Na kilku

ekranach rozmieszczonych na wystawie oglądamy Cohena będącego ciągle w drodze, piszącego w pokojach hotelowych, występującego na wielkich scenach i w małych klubach. Zawsze słychać jego śpiew; na jednym video Cohen opowiada o swojej poezji, o tym, że dużo czasu zajmuje mu pisanie, skreślanie, poprawianie, ale zawsze wie kiedy tekst jest najlepszy i skończony. Dużo jest na wystawie prywatnych eksponatów artysty, od notatników, kartek, po gitarę, kapelusz i buty. Zaskoczeniem są rysunki i akwarele dowodzące umiejętności malarskich muzyka. Jeden z jego cytatów widniejący na ścianie brzmi: *If you liberate yourself, anything you lay hand on can sparkle* - Leonardowi Cohenowi udało się wyzwolić w sobie różne talenty które stały się dopełnieniem jego wypowiedzi poetyckiej i muzycznej.



Leonard Cohen, The Kitchen, Montreal 2007, wystawa w Toronto, fot. Katarzyna Szrodt

Przy bliższej analizie koncepcji wystawy uderza brak obecności kobiet- zdjęć i opisów pokazujących ich rolę w życiu artysty, którego przecież całą twórczość liryczną i prozatorską przenikała fascynacja kobiecością. Ekspozycja nie porusza tematu kobiet, które były partnerkami muzyka i towarzyszyły mu na różnych etapach życia jako muzy inspirujące kolejne utwory, czy doprowadzające artystę do rozpacz, co też od razu znajdowało upust w tekstach. Uboższa o ten wątek wystawa „Everybody Knows” jednak mówi dużo o Leonardzie Cohenie i legendzie, jaką pozostawił po sobie. Prezentuje Cohena jako artystę

całkowicie oddanego swojemu powołaniu, fascynującego człowieka, mężczyznę o wielu twarzach.

Kanada podtrzymuje pamięć o zmarłym w 2016 roku artyście. Leonard Cohen nie był nigdy tak popularny w rodzimej Kanadzie, jak był w Stanach Zjednoczonych, Europie Zachodniej i uwielbiany w Polsce. W Montrealu znajduje się mieszkanie Leonarda Cohena z jego wszystkimi meblami i pamiątkami i być może niedługo powstanie w nim stała wystawa. Byłaby to niewątpliwie dodatkowa atrakcja dla miasta, w którym Leonard Cohen obecny jest na dwóch muralach, z których spogląda na zgiełk miasta nucąc w myślach „Songs of Love and Hate”.

Od Nowego Roku artykuły Katarzyny Szrodt będą się ukazywały w pierwszą środę miesiąca.

Paweł Kunigis.

Dwadzieścia lat „Balagane”.

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)



*

Paweł (Paul) Kunigis - muzyk, piosenkarz, pianista samouk, kilka lat temu udzielił wywiadu dla magazynu „Culture Avenue”

opowiadając o swojej karierze muzycznej, jak również o skomplikowanej tożsamości polsko-żydowsko-kanadyjskiej będącej źródłem inspiracji dla jego muzyki i tekstów. Aktualnie artysta pracuje nad publikacją książkową poświęconą płycie „Balagane” - nagranej w 2002 roku z zespołem „Jeszcze raz”. Rok po ukazaniu się płyta otrzymała kanadyjską nagrodę JUNO w kategorii Muzyka Świata, a w 2023 roku minie 20 lat od tego wydarzenia, które pozwoliło Kunigisowi i „Jeszcze raz” rozwinąć muzyczne skrzydła na wielu scenach Kanady, Francji, Polski i Szwajcarii.

Zespół „Jeszcze raz” znany był od połowy lat 90. w Quebecu ze swoich nastrojowych piosenek, śpiewanych przez Kunigisa po polsku, hebrajsku, arabsku i francusku do porywającej muzyki będącej mieszanką bluesa, klezmer music, rytmów orientalnych Bliskiego Wschodu, jazzu i gospel. To niezwykle połączenie muzyczne porywało publiczność na koncertach, budowało magię muzycznej podróży przez różne kultury i emocje. Już płyta „Pamiętam” była odwołaniem się Pawła Kunigisa do przeżyć osobistych, sięgnęła do tego pamiętnika emocjonalnego, który pisze się w naszej duszy, sercu, myślach. Entuzjastyczne przyjęcie utworów z płyty „Pamiętam” - melancholijnych, nastrojowych piosenek śpiewanych Kanadyjczykom po polsku, pozwoliło Kunigisowi na płycie „Balagane” sięgnąć jeszcze głębiej do zasobów emocji i pamięci.

Miłość do matki, wojna, śmierć, samotność, poszukiwanie tożsamości – to tematyka utworów: Czarna kawa, Mamaleh, Shequette, Yahayouni, Zimbergaya, które stały się przebojami śpiewanymi przez publiczność na koncertach, utworami zaadaptowanymi przez zespoły muzyczne z Norwegii, Danii, Polski. Każdy utwór daje pole do popisu muzykom-wirtuozom skrzypiec, akordeonu, klarnetu, kontrabas, perkusji. Długie improwizacje muzyczne kształtują nastrój, wyzwalają emocje, w magiczny sposób łączą smutne rytmy z radosnymi. Ta wirtuozowska muzyka świata dociera do słuchacza o różnorodnych korzeniach kulturowych i porywa każdego kto jej słucha.

Paweł Kunigis po dwudziestu latach chce podsumować swoje lata spędzone z „Balaganem”. Przez lata koncertowania w różnych krajach zebrało się obszerne archiwum recenzji prasowych, zdjęć, listów z podziękowaniami, plakatów. Z tego zbioru ma powstać książka wspomnień opowiadająca o muzykach, o historii powstawania tekstów i muzyki, wspominająca anegdoty z koncertów i spotkania z publicznością. Ważnym dopełnieniem publikacji będą nuty i teksty piosenek, co pozwoli profesjonalistom i amatorom zapoznać się z warsztatem muzyczno-tekstowym Kunigisa.

Paweł (Paul) Kunigis, obywatel świata o polskich korzeniach, swoim życiem i twórczością dowodzi, że wymagająca lekcja samodzielności i zaradności, jaką było jego polsko-izraelskie

dzieciństwo i kanadyjskie początki od zera, stały się skarbnicą jego twórczości, z której czerpie siły i inspiracje.

Cadyk Menachem Mendel z Kocka nauczał : „Istnieją trzy sposoby radzenia sobie ze smutkiem - można płakać, można milczeć, można przemienić smutek w pieśń”. Paweł Kunigis wybrał pieśń.

*

*

Zobacz też:

Paweł Kunigis. Moje życie to wielki bałagan.

Powrót do życia



Fot. Daniel Reche, Pixabay

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)

Człowiek jest niezwykle skomplikowaną i tajemniczą istotą. Nad sensem jego istnienia, skalą możliwości duchowych i intelektualnych, zastanawiano się od wieków. Wiedza i sztuki piękne zafascynowane tym fenomenem uczyniły człowieka tematem wiodącym, raz widząc go jako demiurga, raz jako ofiarę przemian dziejowych. Leonardo da Vinci wpisał człowieka w

koło, Dante w „Boskiej komedii” przeprowadził go przez niebo, czyściec i piekło, by doświadczył zaświatów, Szekspir pokazał rozpiętość ludzkich emocji i wyborów od najbardziej podłych po skrajną nadwrażliwość i niemoc sprostania wymogom życiowym. Balzac, nie mając o człowieku najlepszego mniemania, obnażył w „Komedii ludzkiej” egoizm i niskie instynkty wyzwalające się w walce o pozycję społeczną. Czechow w swoich sztukach potraktował zagubienie i słabości ludzkie niezwykle filozoficznie, pokazując, jak machina przemian społecznych niszczy wrażliwość.

Wiek XX zatrzęsł światem – druzgotał i sponiewierał istotę człowieczeństwa. Teodor Adorno uważał, że „pisanie poezji po Auschwitz jest barbarzyństwem”. Mark Rothko doszedł w swoich malarskich poszukiwaniach do czarnych obrazów. Malując kolejny czarny obraz do świeckiej kaplicy w Houston popełnił samobójstwo. Jednak wśród ciemności, jaka zapanowała po wojnie, literatura szukała źródeł światła i nadziei. Albert Camus, nie godząc się na apatię i bierność życiową jednostki, w „Micie Syzyfa” postawił nam tytułowego Syzyfa za wzór, przekonując by nieustannie, jak Syzyf, ponawiać wysiłek wtaczania głazu życia pod górę. W „Dżumie” Camus przedstawił odmienne reakcje ludzkie na zagrożenie i śmierć, uważając, że: „Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana. Dżuma polega na zaczynaniu od nowa”. Nieoczekiwanie, powieść Alberta Camus stała się scenariuszem, który zrealizował się w naszym życiu

dowodząc profetycznej roli literatury i przenikliwości talentu artysty, który ostrzegał że „bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika”.

Powracamy do życia po długim i trudnym dla nas wszystkich okresie izolacji. Pandemia uwięziła nas podwójnie – w domach i w lękach o życie nasze i najbliższych. Gdy wydawało się, że nic gorszego już nas nie spotka, wybuchła wojna na Ukrainie. Temat wojny przestał być rozdziałem z książki historycznej. Wojna i śmierć stanęły u naszych drzwi.

Jednak dziś, razem z naturą, odradzamy się wołając za poetą:

Powróćcie do mnie, radości mej kolory... /Siegfried Sasson/

Żyjemy nadzieją, że najgorsze mamy już za sobą, że wirus słabnie i znów będzie można cieszyć się spotkaniami, wyjazdami, aktywnością towarzyską i kulturalną, by ubarwić codzienność przypominającą dziś koryto wyschniętej rzeki. Każdego dnia mamy nadzieję na zakończenie działań wojennych. Święto wiosny otwiera nas na energię natury, wyzwala w nas zachwyty, co tak trafnie ujął w słowa Guy de Maupassant:

Doznaję czasami krótkich, dziwnych, gwałtownych objawień

piękna, piękna nieznanego, nieuchwytnego, zaledwie
zdradzającego się w pewnych słowach, widokach, pewnych
zabarwieniach światła, pewnych sekundach. Nie potrafię ani
dać ich poznać innym, ani wyrazić, ani opisać. Zachowuję je
dla siebie.

Właśnie natura przychodzi nam teraz z pomocą, nie jako
dekoracja, lecz planeta życia i sacrum, niosąc nam otuchę i siłę:

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne

ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy

światło na murze splendor nieba... /Zbigniew Herbert/

Armia psychologów doradza nam dziś, na różne sposoby, jak
uporać się ze smutkiem, apatią, depresją – konsekwencjami
covidowej izolacji i codziennych złych informacji o stanie świata.
Równie skuteczną jak psychologia rolę odgrywają sztuki piękne –
literatura, muzyka, malarstwo. Warto się do nich odwołać by
wyruszyć w podróż w poszukiwaniu piękna, harmonii, równowagi
i radości – bo wszystko to możemy w nich odnaleźć.

Nowoczesnemu światu brakuje szlachetności i piękna –
rozproszeni jesteśmy na tysiące drobiazgów, jakby nasz świat,

jak szklana kula, rozbił się na drobne elementy, których nie umiemy złożyć w całość. A przecież dopiero wtedy osiągamy wewnętrzną harmonię i spokój, gdy nasz świat jest uporządkowany, gdy go rozumiemy i wpływamy na jego kształt.

Czy sztuka jest w stanie tchnąć w nas radość życia, dać nam poczucie sensu i wskazać dalszy kierunek naszej podróży? Wierzę, że tak, ale tylko z naszą pomocą, przy naszych nieustających wysiłkach i codziennym szukaniu źródeł światła, siły i radości w nas i wokół nas. Podróż do źródeł sacrum, składanie fragmentów świata w całość, wyłuskiwanie tego, co najważniejsze, dobre i piękne:

Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie

Dwie tylko: Poezja i Dobroć...i więcej nic... /C.K.Norwid/

Zobacz też:

Kartki z dziennika pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.

Wieczór promocyjny
„Wyboru wierszy”
Wandy Babińskiej
w Konsulacie
Generalnym
RP w Montrealu

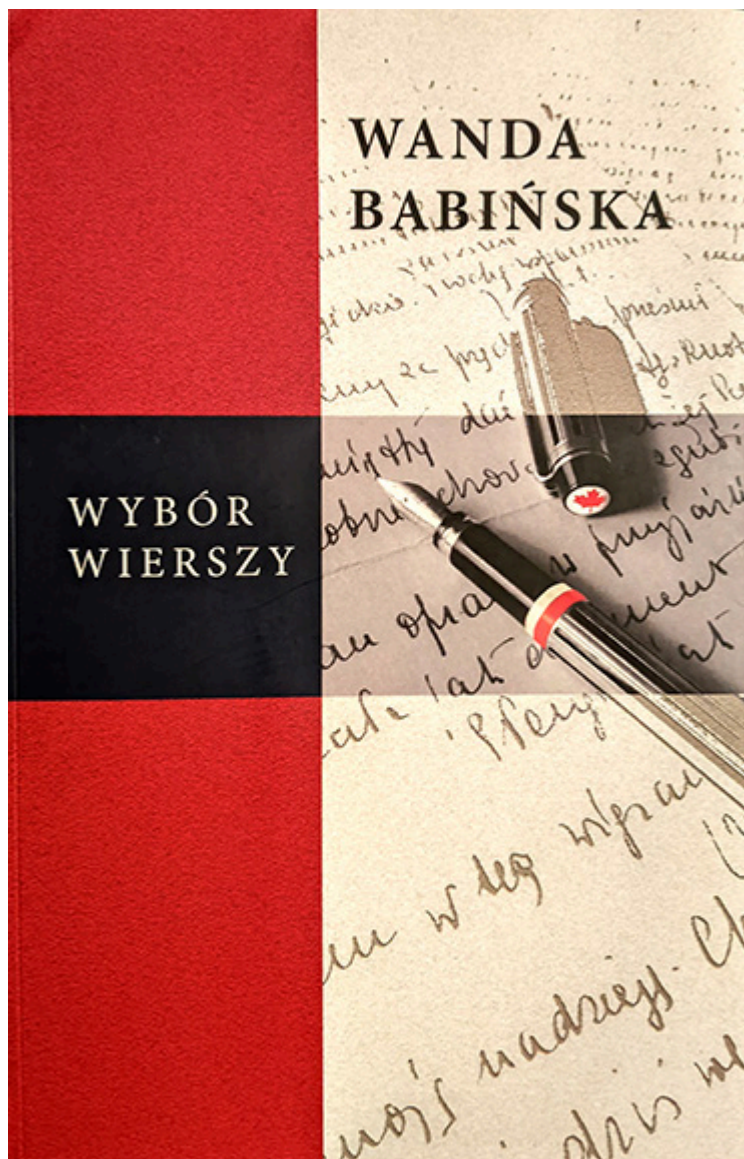


Spotkanie w Konsulacie RP w Montrealu, poświęcone Wandzie Babińskiej. Od lewej: Bożena Szara, konsul Dariusz Wiśniewski i Katarzyna Szrodt, fot. arch. Konsulatu RP w Montrealu

Katarzyna Szrodt (Montreal)

Wanda Babińska - poetka, dziennikarka, animatorka życia artystycznego Polonii kanadyjskiej w latach 1940-1963, po raz drugi była bohaterką spotkania w konsulacie RP w Montrealu. Okazją, by 19 maja otworzyć „post covidowy” sezon kulturalny wieczorem właśnie jej poświęconym, była promocja pierwszego wyboru wierszy Wandy Babińskiej. Katarzyna Szrodt -autorka publikacji, Dariusz Wiśniewski - konsul generalny RP i Bożena Szara - montrealaska dziennikarka i radiowiec, podzielili się z publicznością swoją wiedzą o Wandzie Babińskiej, jak również refleksjami odnośnie jej poezji.

Wanda Babińska, urodzona w 1917 roku w Warszawie, była córką polskiego dyplomaty Wacława Babińskiego i Maryli z Wodzińskich Babińskiej. Należała do nowego pokolenia młodych kobiet, które dzięki talentom artystycznym i silnej osobowości, odeszły od modelu kobiety domowej, matki i żony żyjącej w cieniu męża. Taką kobietą nowoczesną była Stefania Grodzieńska - artystka kabaretowa, pisarka, satyryczka pisząca felietony do „Szpilek”. Z tego pokolenia była Irena Krzywicka - „gorszycielka”, pisarka, tłumaczka, publicystka i feministka, odważnie podnosząca kwestie kobiet i tematy tabu na łamach prasy, jak również realizująca w życiu model kobiety wyzwolonej z krępujących konwenansów społecznych. Gdyby Wanda Babińska pozostała w Polsce, niewątpliwie swoją twórczą i bezkompromisową osobowością dałaby się poznać w świecie artystycznym, tak jak Grodzieńska, Krzywicka czy odkryta niedawno poetka Zuzanna Ginczanka. Talenty artystyczne Wandy miałyby większą szansę rozwoju w inspirujących artystycznych kręgach międzywojennej Warszawy niż stało się to poza krajem. W Kanadzie musiała przede wszystkim zarabiać na życie, nie mogła utrzymać się jako artystka - poetka, dziennikarka, aktorka, a jednak walczyła o siebie dzielnie i w połowie lat 50. została felietonistką gazety kanadyjskiej.



Wanda Babińska, Wybór wierszy, wybór i opracowanie Katarzyna Szrodt, wyd. Bernardinum 2021

Poezja towarzyszyła Wandzie od dziecka, stając się powiernikiem przeżyć – emocji- miłości. Ten pamiętnik poetycki dzieli się na wiersze miłosne i patriotyczne, pisane w czasie wojny i drukowane w „Tygodniku Polskim” w Nowym Jorku i w „Dzienniku Polskim” w Londynie. Jan Lechoń, redaktor naczelny „Tygodnika Polskiego”, w liście do Wandy pasował ją na „polską Safonę”.

Tymi wszystkimi informacjami związanymi z życiem i twórczością Wandy Babińskiej podzieliła się Katarzyna Szrodt. Bożena Szara, animująca wieczór, przeczytała wybrane wiersze patriotyczne, zaś Dariusz Wiśniewski przypomniał historyczne okoliczności przybycia do Kanady rodziny Babińskich oraz zasługi ojca Wandy, Wacława Babińskiego, na niwie dyplomatycznej. Wiersze miłosne i wojenne czytała Aleksandra Przybyła.

Na zakończenie Katarzyna Szrodt przeczytała „Pożegnanie rymów” – wiersz, którym Wanda pożegnała się ze swoją poezją czując, że opuszcza ją wena twórcza towarzysząca jej od wczesnej młodości:

Na zmiennym trakcie życia, w codziennym kieracie

zajęć związanych z troską o życie tułaczę –

Zgubiłyście się rymy...

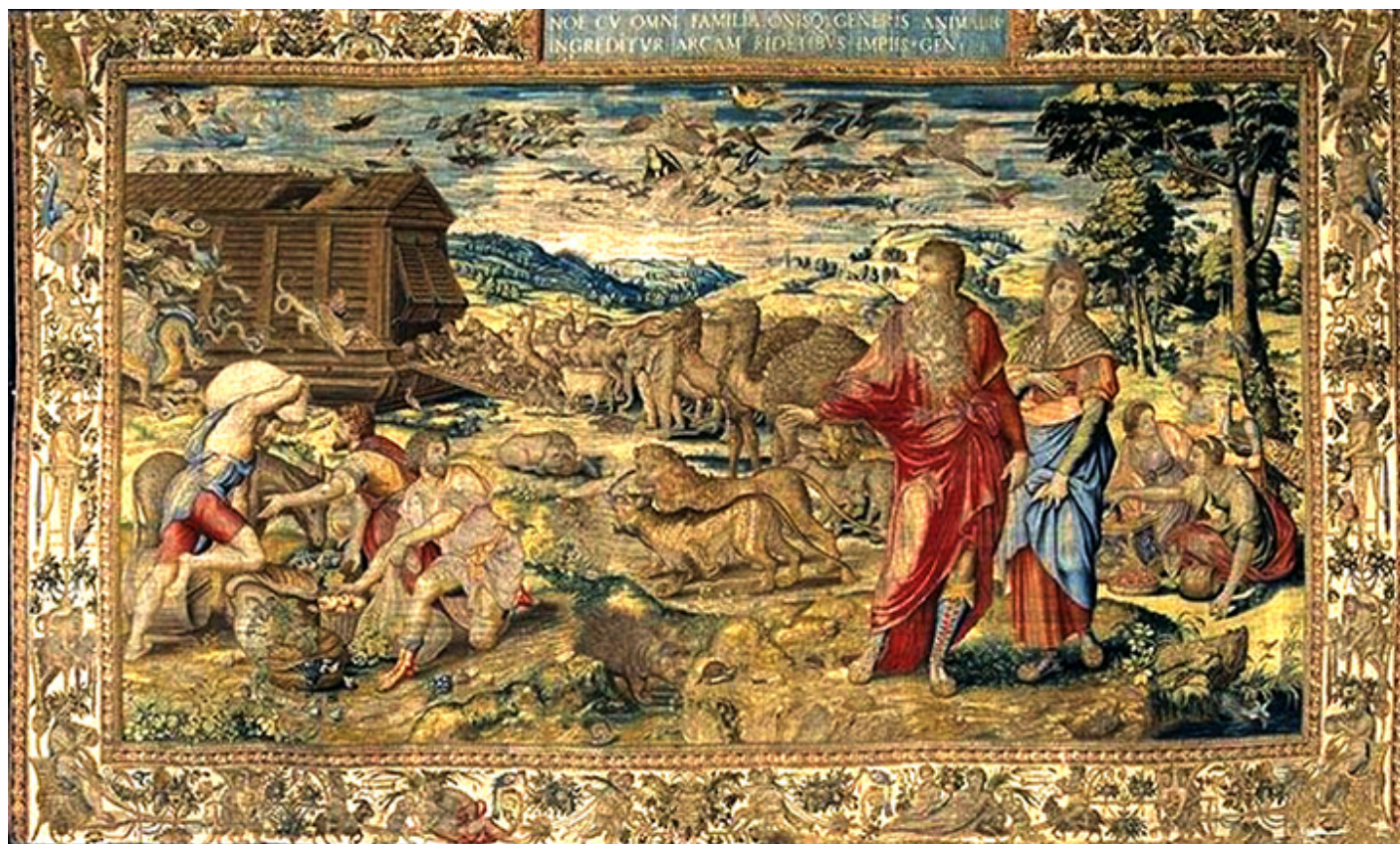
Obecni na promocji otrzymali „Wybór wierszy” Wandy Babińskiej w prezencie, a przy lampce wina można było podzielić się wrażeniami z autorką publikacji i z rodziną Babińskich. Był to bardzo udany wieczór i jak ujęła to trafnie Bożena Szara: „Atmosfera wieczoru była niezwykła i wydawało się, że Wanda była też obecna na spotkaniu”.

Zobacz też:

Wojna - Poezja - Dyplomacja. Nieznana poetka - Wanda Babińska.

Fascynujące losy królewskiej kolekcji arrasów wawelskich

Katarzyna Szrodt (*Montreal*)



Wejście zwierząt do arki. Seria Dzieje Noego, pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

W 2021 roku wystawą „Wszystkie arrasory króla. Powroty 2021-1961-1921” Zamek Królewski na Wawelu uczcił powrót, w 1921 roku, zrabowanych przez Rosję arrasów oraz powrót kolekcji z Kanady, w 1961 roku, po dwudziestu latach opiekowania się nimi przez Polonię kanadyjską.

Ponad sto tysięcy osób zobaczyło wystawę, która *de facto* była pierwszą tak kompleksową prezentacją wyjątkowego zbioru arrasów Zygmunta Augusta. We wnętrzach Reprezentacyjnych Komnat Królewskich oraz w przestrzeni specjalnie stworzonej na

użytek wystawy wyeksponowanych zostało 128 tkanin.

Jak to często bywa z dziełami sztuki wielkiej wagi – bezcennymi i unikalnymi, kolekcja arrasów Zygmunta Augusta ma burzliwą historię zasługującą na nieustanne przypominanie, gdyż nierozzerwalnie wiążą się z nią losy naszej ojczyzny, jak i losy jednostek, o których warto pamiętać.



Rozmowa Boga Ojca z Noem. Seria Dzieje Noego. pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

DZIEJE ARRASÓW

Arrasy – tkane obrazy, inaczej zwane tapiseriami, oponami, szpalerami – są dekoracyjnymi dywanami ściennymi, tkanymi na krośnie, najczęściej nićmi wełnianymi i jedwabnymi, na podstawie kartonów wykonanych przez malarzy. Tkactwo artystyczne w epoce renesansu było sztuką niezwykle cenioną, zarówno we Włoszech, jak i w Niderlandach czy we Francji, rozwinęły się słynne w całej Europie ośrodki tkackie. Miejscowość Arras we Francji posiadała znane manufaktury, a powstające w nich tkaniny nazwano „arrasami”, co dało nazwę dużym tkaninom ściennym. Na terenach wykupionych przez Ludwika XIV od rodziny Gobelin, założono manufakturę tkacką, od której pochodzi nazwa „gobelin”, nazywająca tapiserie przeznaczone na meble, baldachimy, ozdoby okien i drzwi. Do szczytowego rozkwitu technika tapiserska doszła w południowych Niderlandach: w Brukseli, Brugii, Antwerpii, Gandawie, zaś w północnych Niderlandach ceniono manufaktury w miastach: Amsterdam, Delf i Gouda.

Gdy Zygmunt Stary i królowa Bona Sforza rozbudowali Wawel w stylu renesansu włoskiego, zakupili w Antwerpii i Brugii kilka arrasów mających ocieplić i ozdobić komnaty królewskie. Syn ich, król Zygmunt August, zamiłowanie do tkanych obrazów zamienił w prawdziwą pasję i w latach 1550-1560 zamówił w brukselskich warsztatach ponad 160 tkanin. Było to największe zamówienie w manufakturach tkackich dla jednego odbiorcy. Największe arrasy, o tematyce zaczerpniętej z Księgi Rodzaju

(4,8 m wysokości x 8,8 m długości), powstały na podstawie projektów znakomitego artysty Michiela Coxcie z Malines, zwanego „Rafaelem flamandzkim”. Inspirowane monumentalnym malarstwem Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej, reprezentują fazę dojrzałego renesansu, imponują bogactwem pomysłów, doskonałością obrazowania, kolorystyką, wielkością i precyzją. Zygmunt August sporządzając testament zapisał kolekcję arrasów trzem siostronom, zastrzegając, by po ich śmierci przeszła na własność Rzeczypospolitej. W 1764 roku, z okazji koronacji Stanisława Augusta, cała kolekcja arrasów znalazła się na Zamku Królewskim w Warszawie i wyeksponowane w salach zamku tkaniny nadały splendoru temu wydarzeniu. Po zakończeniu uroczystości koronacyjnych, arrasy przechowywane były w Warszawie, w Pałacu Krasieńskich, który pełnił rolę archiwum państwowego. W 1795 roku, podczas oblężenia Warszawy, wojska carskie, na rozkaz Katarzyny II, zrabowały całą kolekcję arrasów. 157 tkanin wywiezionych zostało do Rosji i rozparcelowanych do różnych miejsc: Pałacu Zimowego, rezydencji w Gatczynie, pałacu w Liwadii na Krymie, do muzeum Stajni Dworskich i Dyrekcji Teatrów. We wszystkich tych miejscach arrasy były traktowane barbarzyńsko: przycinano tkaniny, by pasowały na ściany, rozcinano je na mniejsze, by zrobić z nich narzuty na kanapy, dziurawiono je, umieszczano w wilgotnych pomieszczeniach. Dopiero w efekcie postanowień Traktatu Ryskiego z 1921 roku, kończącego wojnę polsko-bolszewicką, arrasy zaczęły powracać sukcesywnie z Rosji

Sowieckiej. Powracały partiami przez kilka lat, aż do 1928 roku. Z wywiezionych 157 sztuk zwrócono nam 136 w bardzo złym stanie, zaś 21 arrasów nie udało się odzyskać.



Potop. Seria Dzieje Noego, pracownia Jana de Kempeneera, projekt Michiel Coxie, ok. 1550 r., (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

LOSY SKARBÓW WAWELSKICH w KANADZIE

Już w sierpniu 1939 roku, przeczuwając niebezpieczeństwo wojny, dyrekcja Zamku Królewskiego na Wawelu podjęła decyzję, by ewakuować z Wawelu 132 arrasy, jak również bezcenne pamiątki narodowe: inkunabuły (najstarsze księgi),

regalia królewskie (w tym Szczerbiec – miecz koronacyjny),
militaria z XVII wieku (chorągwie, zbroje, rzędy końskie) oraz
rękopisy Fryderyka Chopina. Bezcenne dzieła sztuki wagi
narodowo-historycznej, w liczbie 278 obiektów, zapakowane
zostały do żelaznych skrzyń i pod opieką dwóch kustoszy – Józefa
Krzywdy-Polkowskiego i Stanisława Świerz-Zaleskiego, 3
września opuściły Kraków. Pierwszym przystankiem w ucieczce
przed pościgiem niemieckim była ambasada polska w
Bukareszcie. Z Rumunii skrzynie przetransportowano do Francji,
gdzie w miejscowości Aubusson, francuscy konserwatorzy
osuszyli arrasy zamoczone w trakcie podróży. W noc przed
kapitulacją Francji, z portu w Bordeaux, w ostatniej chwili
Skarby Wawelskie odpłynęły do Londynu. Zgodnie z decyzją
rządu polskiego na uchodźstwie, cenny ładunek wysłany został
do Kanady i 12 lipca 1940 roku wszystkie skrzynie, pod opieką
Stanisława Świerz – Zaleskiego i Józefa Krzywdy – Polkowskiego,
bezpiecznie dotarły na statku „Batory” do portu w Halifaxie.
Znalezienie właściwego miejsca dla 24 skrzyń, zdobycie zgody na
to, by polski Skarb Narodowy mógł być przechowany w
Kanadzie, zabezpieczenie środków finansowych na konserwację –
to wszystko spoczęło na barkach dwóch konsuli generalnych: dr
Tadeusza Brzezińskiego i Wiktora Podoskiego.

Dzięki znajomości z dyrektorem Archive National w Ottawie, już
w sierpniu 1940 roku skrzynie znalazły się w oddziale archiwów,
na farmie eksperymentalnej pod Ottawą. Stałymi opiekunami

Skarbów, odpowiedzialnymi za ich przegląd i konserwację, pozostawali dwaj kustosze z Wawelu - Józef Polkowski i Stanisław Zaleski, traktujący swoją misję z ogromną powagą i odpowiedzialnością. Co dwa-trzy miesiące otwierali skrzynie, wykładali z nich wszystkie precjoza, rozpościerali i wietrzyli arrasy, a wymagające naprawy obiekty poddawali konserwacji. Kilka arrasów zostało podszytych płótnem w celu ich wzmocnienia, rzędy końskie były sukcesywnie czyszczone i natłuszczane, czyszczono złote i srebrne regalia, naprawiono uszkodzenia w chorągwiach. Z każdej takiej inspekcji kustosze sporządzali dokładny raport wysyłany do rządu polskiego w Londynie.



Arras z herbem Polski i królewskimi monogramami S.A. (Sigismundus Augustus), ok. 1555 r., Bruksela, projekt - z kręgu Fransa Florisa i Cornelisa Bosa, (w:) J. Szablowski, Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

We wrześniu 1944 roku Wiktor Podoski odwołany został do Londynu, a na jego miejsce przyjechał do Ottawy Wacław Babiński - poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy rządzie kanadyjskim. Wacław Babiński, z ramienia rządu londyńskiego przejął pieczę nad Skarbami Wawelskimi. W marcu

1945 roku, obserwując sytuację w Polsce, opiekunowie podjęli decyzję o rozproszeniu Skarbów w kilku miejscach: dwa kufry z inkunabułami znalazły się w skarbcu Bank of Montreal w Ottawie, 33 kufry z arrasami i precjozami umieszczono w klasztorze St. Anne-de-Beaupre w prowincji Quebec, 9 kufrów oddano na przechowanie w klasztorze Precious Blood w Ottawie.

Wkrótce rozpoczął się dla opiekunów Skarbu niezwykle trudny etap. Koniec wojny i zmiany ustrojowe w Polsce spowodowały przybycie do Ottawy konsula komunistycznego Alfreda Fiderkiewicza i tym samym Waław Babiński pozbawiony został uprawnień dyplomatycznych. W gronie osób opiekujących się Skarbami Wawelskimi pojawiła się poważna obawa, iż Skarby Wawelskie wysłane zostaną do ZSRR. Konsul Fiderkiewicz na pierwszym i jedynym spotkaniu z dwoma kustoszami, starał się przekonać ich do współpracy i tym samym uzyskać dostęp do Skarbów. Stanisław Świerz-Zaleski zdradził sprawę i zadeklarował chęć współpracy z Fiderkiewiczem, gdy tymczasem Jan Polkowski, oburzony postawą dotychczasowego współtowarzysza misji, zdecydowanie odmówił, twierdząc, że nie ma gwarancji, by Skarby powróciły bezpiecznie na Wawel.

Jeszcze tej samej nocy Waław Babiński i Jan Polkowski zorganizowali transport, którym przewieźli Skarby do Muzeum Prowincjonalnego w Quebec City, zostawiając dwa kufry w Bank of Montreal w Ottawie. Gdy konsul Fiderkiewicz i Stanisław

Zaleski pojawili się w klasztorze St. Anne-de-Beaupre, pomimo wypowiedzenia tajnego hasła „Matka Boska Częstochowska” poinformowani zostali, że Skarbu nie ma i nie wiadomo kto go zabrał. Szczęśliwie, pod koniec grudnia 1948 roku, dołączył do Wacława Babińskiego i Jana Polkowskiego, Stefan Kątski, malarz, profesjonalny konserwator, oddając sprawie opieki nad Skarbami swój czas i fachową wiedzę. Dzięki jego inicjatywie, dotychczas składane arrasy, nawinięto na specjalne bębny i okryto brezentem. Kilkakrotnie w ciągu roku ekipa opiekunów, z Wacławem Babińskim na czele, jeździła do Ottawy, by otworzyć wszystkie kufry, sprawdzić stan obiektów, przewietrzyć arrasy, w razie potrzeby dokonać napraw. Każda z wizyt opisywana była dokładnie w raportach wysyłanych do Londynu.



Arras z królewskimi monogramami S.A. (Sigismundus Augustus), ok. 1555 r., Bruksela, projekt - z kręgu Fransa Florisa i Cornelisa Bosa, (w:) J. Szablowski, *Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu*, wyd. Arkady, Warszawa 1975, fot. wikimedia commons

W 1949 roku prezydent RP rządu na uchodźstwie August Zaleski powołał inicjatywę zwaną Skarbem Narodowym, będącą zbiórką pieniędzy na konserwację Skarbów Wawelskich w Kanadzie. Skarbem Narodowym w Quebecu kierował pułkownik Andrzej Liebich, a zaangażowani w zbiórkę pieniędzy byli także Tadeusz

Romer i Wacław Babiński. W 1953 roku, z inicjatywy Wacława Babińskiego, zaproszono na przegląd Skarbów znanego fotografa Yousufa Karsha, który wykonał profesjonalne zdjęcia obiektów. By uciszyć nagonkę mediów i dyplomacji komunistycznej, oskarżającej Polonię i rząd prowincjonalny o kradzież polskich Skarbów Narodowych, w prasie polonijnej i kanadyjskiej ukazały się zdjęcia i artykuły pokazujące stan zachowania precjozów. Z powodu tych nieustannych oskarżeń pod adresem Polonii kanadyjskiej, mającej ponoć przywłaszczyć i rozgrabić skarby wawelskie, do sprawy włączył się premier Quebecu Maurice Duplessis oraz najwyżsi hierarchowie kościoła quebeckiego. Ze strony Polonii do negocjacji z rządem komunistycznym zaproszony został pianista Witold Małcużyński zaś ze strony polskiej włączył się do rozmów kardynał Stefan Wyszyński.

Dzięki zabiegom negocjatorów 22 grudnia 1958 roku doszło do spotkania w Ottawie delegacji z Polski, której przewodniczył profesor Jerzy Szablowski z opiekunami skarbów oraz adwokatami reprezentującymi obie strony. W spotkaniu sam na sam w hotelu z profesorem Szablowskim, Józef Polkowski wyjaśnił, że główną jego intencją od samego początku, była opieka nad Skarbem Narodowym i potrzeba gwarancji, że powróci on na Wawel. Gdy Polkowski otrzymał takie zapewnienie - adwokaci spisali warunki powrotu. Pierwsza partia zawierająca inkunabuły z Bank of Montreal w Ottawie wysłana została w styczniu 1959 roku statkiem „Sztokholm”. Po

śmierci premiera Quebecu Maurice'a Duplessis, we wrześniu 1959 roku, kardynał Stefan Wyszyński podjął rozmowy z przedstawicielami episkopatu Kanady: kardynałem Leger i arcybiskupem Roy oraz z władzami prowincjonalnymi, czego efektem była decyzja powrotu drugiej partii Skarbów na Wawel.

2 stycznia 1961 roku - 132 arrasy oraz wszystkie pozostałe skrzynie z regaliami, militariami, chorągwiami i precjozami odjechały do Bostonu, a stamtąd statkiem „Krynica” odpłynęły do Polski. - *Niektóre egzemplarze wróciły w lepszym stanie niż wyjechały. Stan ogólny - bardzo dobry* - napisał profesor Jerzy Szablowski. Po trzech miesiącach przygotowano na Wawelu wielką wystawę Skarbu Narodowego, który przez dwadzieścia lat przebywał w Kanadzie pod dobrą opieką.

Tak oto zakończyła się międzynarodowa „afery przywłaszczenia Skarbów Wawelskich przez Polonię i rząd kanadyjski”. W całej tej grze politycznej zapomniano o tych, którzy przez lata sporów i rozmów kularowych, sumiennie i bezinteresownie, narażając się niejednokrotnie na środowiskowy ostracyzm, dbali o stan zachowania pamiątek narodowych.



Michiel Coxie, Arras naddrzwiowy z herbem Polski na tle krajobrazu z bobrem i jeżozwierzem, ok. 1560 r., fot. Małopolski Instytut Kultury w Krakowie, wikimedia commons

Wacław Babiński, Józef Krzywda-Polkowski, Stefan Kątski – są godnymi bohaterami epopei Skarbów Wawelskich, przechowywanych przez dwadzieścia lat w Kanadzie. Przez lata wierni idei ich ocalenia, pozostali nieskazitelnie szlachetnymi obrońcami idei, jakby do nich adresował Zbigniew Herbert swoje „Przesłanie Pana Cogito”:

...Masz mało czasu trzeba dać świadectwo

Bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny

W ostatecznym rachunku jedynie to się liczy.

W ostatecznym rachunku jedynie liczyło się, że Skarb Narodowy powrócił w dobrym stanie zachowania na Wawel, gdzie od wieków było jego miejsce.

*

ŹRÓDŁA: Antoń R., Skarby Wawelskie w Kanadzie w latach 1940-1960, Krosno 2021; Balawyder A., The Odyssey of Polish Treasures, Canada 1978; Fiderkiewicz A., Na placówce w Kanadzie, Warszawa 1973; Grzełoński B., Dyplomacja i arras. Wokół powrotu zbiorów wawelskich do Polski 1945- 1961, Kraków 2016; Janta-Połączyński A., Losy i ludzie. Spotkania-przygody-studia 1930-1960, Nowy Jork - Londyn 1961; Kijewska-Trembecka M., Losy Skarbów Wawelskich w Kanadzie, Studia Migracyjne - Przegląd Polonijny, nr 1 (163) 2017; Lewicka M., Dole i niedole wawelskich arrasów, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne 1974; Szablowski J., Odyseja skarbów narodowych, Kraków 1960.

*

Zobacz też:

Stefan Kątski (1898-1978). Kanadyjski portret artysty.

Powrót Stefana Kątskiego do Sanoka

Wanda Babińska - córka Wacława Babińskiego

Wojna - Poezja - Dyplomacja. Nieznana poetka - Wanda Babińska.

Kartki z dziennika

pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.



fot. Pixabay

Katarzyna Szrodt (Montreal)

Bakcyl dżumy nie umiera i nie znika. Nadejdzie być może dzień, kiedy, na nieszczęście ludzi i dla ich nauki, dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.

I stało się to, czego obawiał się Albert Camus, pisząc w 1947 roku „Dżumę”. Dżuma powróciła w postaci pandemii covidu. Prorocze słowa pisarza trafiają w sedno sytuacji, tak, jak kolejne zdanie jego powieści:

Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych.

Tak, pandemia zaskoczyła nas wszystkich. Pojawiła się w momencie, gdy świat pędził, kula ziemską obracała się z szaleńczą prędkością, nie zostawiając nam chwili na refleksję i odpowiedź na pytanie, po co i dokąd tak pędzimy, jaki ten pęd ma sens? Nagle życie wyhamowało. Od ponad dwóch lat doświadczaliśmy strachu o swoje zdrowie i zdrowie najbliższych, zmagaliśmy się z restrykcjami ograniczającymi naszą wolność, żyliśmy w izolacji, nasza aktywność zastąpiona życiem wirtualnym wyzwalała samotność, depresję, zniechęcenie, a złe wiadomości sączące się z mediów każdego dnia, umacniały w nas

poczucie lęku i niepewności jutra. Nic nie jest już takie samo, jak było przed pandemią. Niezależnie od tego, jak długo jeszcze będziemy żyć z zakrytą połową twarzy, w gumowych rękawiczkach, dotykając się łokciami na powitanie, w strachu przed innymi, w prawie całkowitym zaniku życia towarzyskiego, społecznego, rodzinnego – to doświadczenie nas wszystkich naznaczyło i przemieniło.

Jak pisać o pięknie, literaturze, muzyce, dziełach sztuki, gdy świat opanowała pandemia, a wraz z nią pojawił się wszechobecny absurd i niepewność jutra? Lęk, choroba i śmierć urządziły nam czarny karnawał. Nie sposób odizolować się od ciemnych myśli mieszkających w naszych głowach, od poczucia zagrożenia i niezrozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Pandemia nie jest jednak jedyną dręczącą nas plagą. Odnoszę wrażenie, że teraz każdy temat dzieli ludzi, jakbyśmy zamieszkali w wielkiej Wieży Babel, w której mówimy różnymi językami, nie rozumiejąc co mówi druga osoba. Sprawy polityki, obyczajów, płci, religii, pieniędzy – dzielą bliskich zostawiając między nimi gorzki osad niezgody. Niepokojący jest brak skutecznych rozwiązań problemu światowej migracji ludności z krajów biednych, zniszczonych wojną do krajów zamożnych. Kraje europejskie nie mogą przyjmować bez końca „innych, obcych, zbędnych”, jednak nie wypracowały do tej pory form opieki nad uchodźcami z Syrii, Iranu, Iraku, Bangladeszu, Afganistanu, którzy nieustannie uciekają ze swoich krajów z nadzieją na

lepsze życie gdzie indziej. Obozy w Turcji, Grecji, we Francji, we Włoszech, na wyspie Manus i w Port Moresby na Pacyfiku, niewiele różnią się od więzień. Obóz uchodźców w Calais nazwano „dżunglą”. Myślę o dzieciach w tych obozach, o ich nienormalnym życiu kształtującym przyszłe pokolenie. Jednak są miejsca na mapie jeszcze ciemniejsze, w których uchodźców pozostawia się bez dachu nad głową w lesie, zimą. – *Nigdy nie będę kochał tego świata, gdzie dzieci są torturowane* – napisał Camus, a przecież w lesie, na granicy polsko-białoruskiej wśród uchodźców były też matki z dziećmi.

Znów zadaję sobie pytanie – czy mam prawo rozkoszować się książką, koncertem, wystawą, poszukiwać wysp szczęśliwych wyizolowanych od rzeczywistości, na których łatwo utracić poczucie styczności ze światem, gdy świat znalazł się u kresu swego istnienia?

– *I tak właśnie kończy się świat – nie hukiem lecz skomleniem* – napisał w „Jałowej ziemi” T.S. Eliot, jeden z wybitnych wizjonerów literatury. Napisał prawdę, a prawda jest zawsze trudna do przyjęcia. Głucho dźwięczą słowa, że jestem egzystencjalnie zgubiona w dzisiejszym świecie. Odczuwam dewaluację człowieczeństwa i bankructwo wartości humanitarnych. Człowiek w naszych czasach nie brzmi dumnie – czy w czasach Gorkiego „brzmiał dumnie”? Nie jestem pewna. Jak bohaterowie sztuk Becketta, działałam w nędznych

dekoracjach rzeczywistości, przestałam rozumieć otaczający mnie świat, nie jestem z nim w zgodzie. W zimnym lesie dokonał się kres człowieczeństwa. Szukam więc mistrzów, by pomogli mi zrozumieć i ocalili mnie od rozpacz.

Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,

Słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali.

Powinieneś opiewać okaleczony świat...

Opiewaj okaleczony świat

i szare piórko, zgubione przez drozda,

i delikatne światło, które błądzi i znika

i powraca. (Spróbuj opiewać okaleczony świat, A. Zagajewski)

Adam Zagajewski, mając świadomość tragizmu historii, jak i naszego istnienia, potrafił rozkoszować się pięknem chwili, czerpać siłę z uniesień muzycznych, delektował się malarstwem.

Skrupulatnie oddzielał światło od cienia, by nie zgubić wąskiej ścieżki prowadzącej ku stoickiej mądrości i azyłowi otium:

...Czekaj na dzień jasny i wysoki,

Na godzinę bez wątpliwości i bólu. (Czekaj na dzień jesienny, A. Zagajewski)

Zastanawiam się, jak poeta poradziłby sobie teraz z falą nieszczęść i lęków, które nas zalały. Głos poety zamilkł rok temu i nie prowadzi już mnie, jak Wirgiliusz Dantego w „Boskiej Komедii”, przez labirynt zwątpień, gdy właśnie teraz, jak nigdy wcześniej, potrzebuję wsparcia mądrości, gdyż odnoszę wrażenie, że stanęliśmy w naszej wędrówce u wrót piekła.

- *Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie* – głosi napis nad wejściem do piekła w Pieśni Trzeciej „La divina commedia”.

Nie, nie sposób żyć bez nadziei na to, że życie odmieni się na lepsze. Ten płomyczek musi płonąć i zagrzewać nas do życia i działania. Albert Camus, mając poczucie absurdu istnienia, w eseju „Mit Syzyfa” stawia tytułowego bohatera za wzór heroizmu i wytrwałości:

Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana.

To optymizm paradoksalny – z absurdu ludzkiej egzystencji wyprowadzony zostaje dowód na sens działania. W życiu bowiem samym w sobie tkwi jego sens. Człowiek absurdalny to człowiek świadomy tego, że „los jest jego własnością, a kamień jego kamieniem”, a siłą człowieka jest to, że potrafi podźwignąć się z porażki i zacząć na nowo. Józef Czapski, mistrz życia dla wielu humanistów, malarz i pisarz, Człowiek w absolutnym tego słowa znaczeniu, gdy miał zły dzień, czuł przyływ smutku i bezradności, radził „malować martwą naturę”, czyli zrobić gest w stronę wypełnienia dnia czymś sensownym – plamą na obrazie, zapisanym tekstem, skupieniem nad lekturą, wsłuchaniem się w głos poety.

Ryszard Krynicki, poeta głębokiej refleksji i głębokiego smutku, w wierszu „Kto wie”, podsyca gasnący płomyk nadziei:

Jeżeli wszyscy razem

w naszych wszystkich językach

w tej samej chwili krzykniemy „Ratunku”,

to kto wie, czy po latach świetlnych

niezniszczalne stacje zagłuszające

naszego drugiego świata

nie odbiorą odpowiedzi

brzmiającej jak echo. (Kto wie, Ryszard Krynicki)

Coraz więcej kół ratunkowych można odnaleźć, by nie zatonać w smutku, zwątpieniu, samotności, nie zaniknąć w ekranie komputera. Czas pandemii sprowadza nas wszystkich do elementarnych pytań o sens egzystencji, o istotne wartości w życiu, o nasze miejsce w tym niedoskonałym świecie. Uczymy się odnajdować radość w miłości, przyjaźni, w prostych, a przecież ważnych czynnościach dnia, w ćwiczeniu ducha i ciała, medytacji, by uwolnić myśli od nadmiaru złych informacji. Praca nad sobą i zwrócenie się w stronę Piękna i Natury. Tak, a jednak - Piękno i Natura - te dwie magiczne siły przychodzą do mnie z pomocą:

Ocal mnie, uchron, wierna podróży,

Od kłamstwa mego i naszej epoki,

Ty mnie strzeż, Aniele i Strózu,

Lecz ty prowadź, Biały Obłoku... (Ocal mnie, prowadź,
Ryszard Krynicki)

*Pisane z nadzieją - Katarzyna Szrodt -
styczeń 2022*

Zobacz też:

Żegnając Adama Zagajewskiego